

Ninny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz
(Ratibor).

Czwartek: 1 M.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia plac się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Hejże na Polaków!

Od Renu aż pod Wisłę rozlega się zdów w gazetach niemieckich głośne ujedanie na Polaków. Hasło do tej wrzawy dało ta raza nieprzychylne dla nas wystąpienie „Reichsanzeiger”, o którym już w przeszły numerze po krótkie donosiśmy. Aż mdłości biota, gdy się czyta te wywiaski i to natraszanie się gazet niemieckich z spokojnych obywateli polskich, i mimowoli nasuwa się myśl, czy nowy ten wybuch rasowej zajadłości nie jest aby skutkiem i następstwem zeszłotygodniowych upałów, czili innemi słowy, czy aby redaktorem gazet niemieckich od tych upałów w głowie się nie pomieszało. Ale o coż im chodzi? sypią zapewne Czytelnicy nasi. Otóż właściwie o „nic” i to o wiele „nic”. Lecz prosimy posłuchać.

Gdy pisano w gazetach, że minister Bosse miał dnia 10 sierpnia na Szlak przybyć, zamieścił „Katolik” bytomski atykuł, w którym ponoczął członków dozorów szkolnych, co mają powiedzieć panu ministrowi, gdy do ich szkoły nie rewizja przybędzie. Czy rada ta była ze stanowiska politycznego dobra lub nie, w to nie wchodzimy, badź co badź była to rada ucaciwa i zupełnie nie-winna. Tymczasem teraz, po dwóch miesiącach blisko, ogłasza je berliński urzędujący „Reichsanzeiger” i dodaje ze swej strony taką mniej więcej uwagę:

„Otóż widać z tego, jak to się „robi” polska agitacja i polskie skargi. Lud sam jest zadowolony, jeno polskie gazety go podszerwują i wzmawiają w niego krzywdy, których lud wcale nie odczuwa.

„Reichsanzeiger” napisał to wprawdzie innemi słowy, ale tak się to czytało. Rozumie się, że to wystąpienie urzędowej gazety było woda na mlyn wzystkich gazet gadzinowych i polakożerczych. To też zaraz od Renu aż do Wisły huknęły one na gwałt, ostrzegając rząd, aby odtąd nie wierzył skargom polskim, boć widać z tego artykułu „Katolika”, że skargi te są jeno sztuczne, że się tak wyrazimy: „fabrykowane”

Tak się ta nowa hetra przeciwko Polakom przedstawała na zewnątrz. Niem się jednakże dzieje, że „Reichsanzeiger”, który hece te rozpoczęł, chodziło niewiele o ów artykuł „Katolika”, ile o coś zupełnie innego. Wygląda to tak, jakby „Reichsanzeiger” chciał powiedzieć, że wszelkie nadzieje, przywiązywane do podróży ministra, pozostały niespełnione. Są to strony liberalnej, która od czasu upadku hrabiego Zedlitzta znów zdaje się mieć gory, tak dugo nurtowane i wchrozo, aż sobie minister powiedział: „Trzeba raz skończyć z ta sprawą, bo w przeciwnym razie stanie się ze mną to, co stało się z hrabią Zedlitzem.” Zaraz tedy kazał ogłosić „Reichsanzeigerowi” ów artykuł „Katolika” i oświadczyć, że i rząd jest przekonany, iż skargi pism polskich są bezpodstawne i zmyślone.

Rząd stanął więc jawnie po stronie tych, którzy na żadne ustępstwo względem nas przystać nie chcą, i otwarciu ich podejrzeniom i wymysłom przysnął słusność.

To naturalnie w kolsach nam przeciwnych ogromne wywołało radość, a objawem tej radości jest prawdziwe wycie tryumfalne, jakie się w gazetach liberalnych odzywa. Cóż pomoże, że gazety katolickie i niektóre uczciwe pisma protestanckie ujmują się za Polakami, że rząd rzadziej nosiście zbrodę stan rzeczy, a nie opierać się na złudzeniach i domysłach, coż pomoże, że gazety polskie po raz setny zaklinają, iż skargi ich są skargami całego ludu, — kiedy rząd znów cofnął się przed rządem liberalnych krzykaczy i tej białacki na naszem ciele dokonać się obawia. Uważamy też za zbyteczne, raz jeszcze dodać, że cały lud polski czuje krzywdę, jaką teraźniejszy system szkolny wyrządzi do polskiej, że przy tym systemie duszom dziatek polskich grozi wielkie niebezpieczeństwo. Rząd o tem przekonał się niechcze, i zamiast uwzględnić słusne zale najwierniejszych poddanych, spełnia woł liberałów, którymi była otwarcie groźna republika. A no! Niedaleka już przyszłość pokaze nam owo-

ce tej dziwnej polityki. Ciekawi jesteśmy, co „Reichsanzeiger” napisze, gdy wiekza część młodzieży, wychowaną w szkołach nowoczesnych, przejdzie turniem do obozu socjalnego, gdy zamiast wierności dla tronu, wypisze na swych standarach przewrot obecnego państwa i porządku społecznego. Może panowie, którzy dziś polegli ogłosić ów artykuł „Katolika”, zleknią się własnego dzieła, ale na naprawę zlego będzie już wtedy... za późno.

Robotnicy polscy na obczyźnie.

Za Napoleona pierwszego rozniosły słunce pod nim wojska polskie sławę polskiego oręża po całym świecie aż het do Egiptu, do Hiszpanii i na wyspy środkowej Ameryki. Dziś czasy się zmieniły, dzisiaj nie żołnierze polscy ale robotnicy roznoszą sławę polskiego imienia po dalekich krajobrazach. Sława ta więcej warta, niż sława wojennej działalności, bo przekonywa świat, że Polacy nie tylko bić się umieją, ale i pracować, że zatem posiadają wszelkie zdolności, jakie naród wolny i samodzielny posiadać powinien. Są to już zrządzenie Opatrzności, aby świat już to przez polskiego wojaka, albo też przez polskiego robotnika dowiadował się bezustannie, że naród polski mimo politycznego upadku żyje i krępuje się trzyma.

Gdzieś to robotników polskich nie było lub nie ma? Baw Ameryce, są w Afryce, są w całych Niemczech, a wszędzie bardzo po-dani. Polscy mularze z pod Raciborza odbudowali węgierski Szegedyn po powodzi, polscy chłopi z Mazowsza zawędrowali teraz za robot het za morze do Danii!

Ta Dania (po niemiecku Daenemark) jest to królestwo niewielkie z samymi wyspami złożonymi, bogate ale niezbyt ludne. Starsi Czytelnicy przypominają sobie za pewne, że między tą Danią a Niemcami była w roku 1863 wojna, wskutek której Duńczycy utracili dwie prowincje Szleswick i Holsztyn. Od tego czasu Duńczycy (tak bowiem nazywają się mieszkańców Danii) krywko patrzą na Niemców i radząby te kleskę powrócić. Z Polska dawniej Dania niejednokrotnie była w przymierzu. Raz nawet sławny wódz polski Stefan Czarniecki, przepłynawszy morze, uratował i oswobodził kraj ten od napadu Szwedów, którzy na dobre już się tam zagniedździli. Otóż do tej Danii zawędrowali teraz robotnicy polscy. Posłuchajmy, co o nich pisze pewien korespondent do krakowskiego „Kuryera Polskiego”

„Z niemal zadowoleniem cytalem w (kilku) dziennikach duńskich notatkę o naszych chłopach z Mazowsza, którzy w liczbie 30 za namową agentów przybyli na jedne z duńskich wysp bałtyckich, aby tam pomagać podczas żniw Duńczyców i przy tym coś na siłę zarobić. W Danii, kraju bardzo przemysłowym, brak robotnika wiejskiego, dlatego już oddawna powstała myśl poszukowania się robotnikami z krajów sąsiadujących. W roku bieżącym zrobiono próbę pierwszą z Polakami, o których niedawno z zachwytom dzisia piasek duńskie gazety.

„Obszerna wzmiankę umieścił o robotnikach polskich dziennik prowincyjny „Inteligensblad”. Za dziennikiem tym piszą prawie wszystkie kopenhaskie gazety o naszym robotniku, wychwalając niepomiernie jego pracowitość, poboźność i niegłośność.

„Rolnicy duńscy, u których nasi chłopi pracują, nie potrafią wytknąć ich, skąd chłop polski bierze siły, kiedy posiłek jego jest nad wyraz skromnym. Zmysł oszczędności, jest też zdaniem ich, u chłopów naszych posunięty do ostatnioniem. Duńczycy nie umieją sobie wyobrazić tylko tego, czemu przy tej oszczędności — de poiste arbeiterne ere ma fattige — polscy robotnicy są tak biedni!

„Także z wielkim uznaniem dla poboźności naszych chłopów, s, ich duńscy pracodawcy. Aby religijne potrzeby zaspokoić, woda ich daleko do jednego z największych miast duńskich, gdzie się znajduje katedra katolicka i parafia katolicka.

„Według słów korespondenta są robotnicy polscy ludźmi bardzo wdzięcznymi. Najmniejsza usługa wyjaśniona nie ujdzie ich uwagi i dziękuję za nią w sposób bardzo uprzejmy.

„Z przewieszczeniem ich na wyspę mieli Duńczycy grzą kłopot, gdyż jakiś zydek w Kopenhadze oklanął chłopów, przedstawiając im służbę u Duńczyków jako niewolę najciejszą, w której trzeba będzie zaprowadzić duszę i ciało. Dzięki pośrednictwu urzędnika konsulatu rosyjskiego powiodło się jednakowo chłopów przekonać, że służba ta tak zła nie jest i namówić do wyjazdu.

„Zrobiwszy raz z robotnikiem polskim doświadczenie tak korzystne nie ulega wątpliwości, że agencje duńskie w roku przyszłym większą liczbę robotników polskich sprowadzą, do czego też gazety duńskie już nawołują.”

Aż serce rośnie, gdy się czyta ta pochwala. Dumni to być możemy z naszych polskich robotników, którzy w jednej z oszczędnością wzbudzają podziw u cudzoziemców i wśród ciejskiej walki o chleb zdobywają szacunek dla siebie i ludu swego. Cześć im zato!

Co tam słychać w świecie.

Liberalne pisma niemieckie rozpoczęły teraz pogłoskę, że Ojciec św. zamierza Najprzew. Księcia Biskupa wrocławskiego mianować Karola dynalem za to, że tak dziesiątki poparli petycję o przywrócenie nauki języka polskiego. Każdy wierny katolik cieszyłby się szczere, gdyby wiadomość ta się sprawdziła. Jest ona jednakże zmyślona, zmyślona przez liberalnych pismów w tym celu, aby księcia Biskupa wrocławskiego poronić z riadów, aby przedstawić go jako wielkiego przyjaciela Polaków i przez to osłabić do niego zaufanie Niemców. Chodziło też liberalom o to, aby, jak to mówią, łatko przypiąć Ojcu św., że to niby nagrodźić chce popieranie agitacji polskiej ze strony Biskupa. Tak to bezwstydnie i zdradziecko postępują liberalowie niemieccy, aby tylko dopiąć swego. Czy estuzjasta im się uda? Wątpimy. Przez cały świat wie, że Księże Biskup polskości wcale a wcale nie popiera, że jest jej nawet wreszcie przeciwnym, czego dowódza jego znane okólniki z roku 1890. Jeśli księże Biskup poparł petycję naszą, to nie uczynił tego bynajmniej dla nas, jako dla Polaków, lecz li tylko dla dobra wiary św. i młodzieży katolickiej. Młodzież ta uczona w obcojęzyku, głupioje i dziczeje, więc tylko dla lepszego jej wychowania Księże Biskup poparł nasze żądania. Tego atoli liberalowie uznać niechcą, jeno wszędzie wietrzą wielkopolską agitację, a będą ją wietrzyli dopóty, aż im socjalistycznożem po gardle zagraja. Wtedy przyjdzie żal po niewczasie. Z tych nieuchanych ich sprawek powinien się Najprzew. ks. Biskup przekonać, że nie przednia ich się niczem, że lepiej otwarcie stanąć po stronie słabszego, a słabszymi są w tym wypadku Polacy. Kościół zawsze tak postępuje, a tych dostojników swoich, którzy w obronie słabszych i malutkich znoszą przykrości i nieprzyjemności, najwyższą godnośćą odznacza.

We Francji od dni kilku ogromna panuje wrzawa. Wojsko francuskie używa od pewnego czasu strzelb czyli karabinów systemu Lebla, które doskonałość mają przewyższać strzelby innych narodów. Do tych karabinów wynalazł Lebel osobny proch, także podobno doskonały. Prochu tego strzelono dotychczas jak oka w głowie, aby go nieprzyjaciele Francji do rąk nie dostali. Tymczasem stało się, czego się nie spodziewano. W przeszły tydzień wieszono koleję dwie skrzynie nabójowe prochem tym napełnionych do pewnej szkoły wojskowej. W drodze jedna skrzynia zginęła bez śladu, sonda ją skradziono. Gazety francuskie podnoszą z powodu tego ogromną wrzawę i zarzucają rządowi wielkie niechcze. Jeżeli nabój to rzeczywiście został skradziony, to nie ulega wątpliwości, że dostana się do rąk niemieckich. Niemcy już oddawna byli ciekawi, z czego aż to ten sławny proch Lebla składa. Francuzi zamierzali

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz
(Racibor).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i bosotę.

Czwartek: 1 M.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski
Racibórz
(Racibor).

Za ogłoszenia placie się od miejsca
wierza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Hejże na Polaków!

Od Renu aż pod Wisłę rośnie się snów w gazetach niemieckich głosne ujedanie na Polaków. Hasło do tej wryzwy dalo tą razą nieprzychylne dla nas wystąpienie „Reichsanzeiger”, o którym już w przeszły numerze po krótkie donosiliśmy. Aż młodości biorą, gdy się czyta te wywiadki i to natraszanie się gazet niemieckich z apokojnych obywateł polskich, i mimowoli nasuwa się myśl, czy nowy ten wybuch rasowej zajadłości nie jest aby skutkiem i następstwem szeszytogniodnych upałów, czyli innemi słowy, aby redaktorom gazet niemieckich od tych upałów w głowie się nie pomieszało. Ale o coż im chodzi? sypią zapewne Czytelnicy nasi. Otóż właściwie o „nic” i to wielkie „nic”. Lecz prosimy posłuchać.

Gdy pisano w gazetach, że minister Bossa miał dnia 10 sierpnia na Szlak przybyć, zamieścił „Katolik” bytomski artykuły, w którym począł członków dozorów szkolnych, co mają powiedzieć panu ministrowi, gdy do ich szkoły na rewizję przybędzie. Czy rada ta była ze stanowiska politycznego dobra lub nie, w to nie wchodzimy, bądź co bądź była to rada uczciwa i zupełnie nie winna. Tymczasem teraz, po dwóch miesiącach blisko, ogłasza ja berliński urządowy „Reichsanzeiger” i dodaje ze swej strony taką mniej więcej uwagę:

Otoż widać z tego, jak to się „robi” polska agitacja i polskie skargi. Lud sam jest zadowolony, jeno polskie gazety go podszerwują i wmawiąją w niego krzywdy, których lud wcale nie odczuwa.

„Reichsanzeiger” napisał to wprawdzie innemi słowy, ale tak się to czytało. Rozumie się, że to wystąpienie uż z jedno w gazety było woda na młyn węztych gazet gadzinowych i polakożerczych. To też zaraz od Renu aż do Wisły huknęły one na gwałt, ostrzegając rząd, aby odtąd nie wierzył skargom polskim, boć widać z tego artykułu „Katolika”, że skargi te są jeno sztuczne, że się tak wyrazimy: „fabrykowane.”

Tak się ta nowa hecza przeciwko Polakom przedstawia na zewnątrz. Nam się jednakże zdaje, że „Reichsanzeiger” który hecza tę rozpoczęł, chodziło nietyle o ów artykuł „Katolika”, ile o coś zupełnie innego. Wygląda to tak, jakby „Reichsanzeiger” chciał powiedzieć, że wszelkie nadzieje, przywiezione do podróży ministra, pozostaną niespełnione. Snać te strony liberalnej, która od czasu upadku hrabiego Zedlitzka znów zdaje się mieć góre, tak dugo nurtowanego i wicherzo, aż sobie minister powiedział: „Trzeba raz skończyć z ta sprawą, bo w przeciwnym razie stanie się ze mną to, co stało się z hrabią Zedlitzem.” Zaraz tedy kazał ogłosić „Reichsanzeigerowi” ów artykuł „Katolika” i oświadczenie, że i rząd jest przekonany, iż skargi pism polskich są bezpodstawne i zmyślone.

Rząd stanął więc jawnie po stronie tych, którzy na żadne ustępstwo względem nas przystać nie chcą, i otwarciu ich podejrzeniom i wymyślom przynal sluszność.

To naturalnie w kolsach nam pięciu ogromne wywołało radość, a objawem tej radości jest prawdziwe wybieg tryumfalne, jakie się w gazetach liberalnych odzywa. Coż pomoże, że gazety katolickie i niektóre uczciwe pisma protestanckie ujmują się za Polakami, że rząd rzadzi raczej zbrodzie stan rzeczy, a nie opierać się na złudzeniach i domysłach, coż pomoże, że gazety polskie po raz setny zaklinają, iż skargi ich są skargami całego ludu, — kiedy rząd znów cofnął się przed rządem liberalnych krzykaczy i tej białacki na naszem ciele dokonał się obawa. Uważamy też za sbyteczne, raz jeszcze dowodząc, że cały lud polski czuje krzywdę, jaką tężniejszy system szkolny wyrządzają działy polskiej, że przy tym systemie duszom dziesiątkiem polskich grozi wielkie niebezpieczeństwo. Rząd o tem przekonał się niechcze, i zamiast uwzględnić słusne zale najwierszniejszych poddanych, spełnia wole liberalów, którzy dnia otwarto groźce republikę. A no! Niedaleka już przyjazność pokazała nam owo-

ce tej dziwnej polityki. Ciekawi jesteśmy, co „Reichsanzeiger” napisał, gdy większość młodości, wychowanych w szkołach nowoczesnych, przejdzie burmem do obozu socjalnego, gdy zamiast wierności dla tronu, wypisze na swych sztandarach przewrot obecnego państwa i porządku społecznego. Może panowie, którzy dziś polecili ogłosić ów artykuł „Katolika”, zleknią się własnego dzieła, ale na naprawę złego będzie już wtedy... za późno.

Robotnicy polscy na obczyźnie.

Z Napoleona pierwszego roaniosty stające pod nim wojska polskie sławę polskiego oręża po całym świecie aż het do Egiptu, do Hiszpanii i na wyspy środkowej Ameryki. Dzisiaj czasy się zmieniły, dzisiaj nie żołnierz polski ale robotnik roznosi sławę polskiego imienia po dalekich krajobrazach. Sława ta więcej warta, niż sława wojennej działalności, bo przekonawy świat, że Polacy nie tylko bić się umieją, ale i pracować, że zatem posiadają wszelkie zdolności, jakie naród wolny i samodzielny posiadać powinien. Snać to już zrzadzenie Opatrzności, aby świat już to przez polskiego wojaka, albo też przez polskiego robotnika dowiadował się bezustannie, że naród polski mimo politycznego upadku żyje i krępuje się trzymy.

Gdzieś to robotników polskich nie było lub nie ma. Są w Ameryce, są w Afryce, są w całych Niemczech, a wszędzie bardzo po „dani”. Polacy mularze z pod Raciborza odbudowali węgierski Szegedyn po powodzi, polacy chłopi z Mazowsza zawędrowali teraz za robot het za morze do Danii!

Ta Dania (po niemiecku Daenemark) jest to królestwo niewielkie z samszych wysp złożone, bogate ale niezbyt ludne. Starsi Czytelnicy przypominają sobie za pewne, że między tą Danią a Niemcami była w roku 1863 wojna, wskutek której Duńczycy utracili dwie prowincje Szlezwik i Holsztyn. Od tego czasu Duńczycy (tak bowiem nazywają się mieszkańców Dani) krzywo patrzą na Niemców i radziby te kleśke powtarzać. Z Polską dawniejszą Danią niejednokrotnie była w przymierzu. Raz nawet sławny wódz polski Stefan Czarniecki, przepłynawszy morze, uratował i oswobodził kraj ten od napadu Szwedów, który na dobre już się tam zagnieszdził. Otóż de tej Danią zawędrowali teraz robotnicy polscy. Posłuchajmy, co o nich pisze pewien korespondent do krakowskiego „Kuryera Polskiego.”

Z niemaltem zadowoleniem cytalem w (kilku) dziennikach duńskich notatkę o naszych chłopach z Mazowsza, którzy w liczbie 80 za namową agentów przybyli na jedną z duńskich wysp bałtyckich, aby tam pomagać podobozu żniw. Duńczycy i przytem coś na zimie zarobić. W Danii, kraju bardzo przemysłowym, brak robotnika wiejskiego, dlatego już oddawnie powstały myśl poszukiwanie się robotnikami z krajów sąsiadujących. W roku bieżącym zrobiono próbę pierwszą z Polakami, o których niedawno z zachwytom działy pięć duńskie gazety.

Obazerna wzmiankę umieścił o robotnikach polskich dziennik prowincjonalny Intelligenzblad. Za dziennikiem tym piszą prawie wszystkie kopenhagaskie gazety o naszym robotniku, wychwalając niepomiernie jego pracowitość, pobożność i niegłość.

„Rolnicy duńscy, u których nasi chłopi pracują, nie potrafą wykonać żadnej, akad chłop polski bierze siły, kiedy poniek jego jest nad wyraz akromnym. Zmysł oszczędności jest też znamem ich, u chłopów naszych ponuniły do ostateczności. Duńczycy nie umieją sobie wykonać tylko tego, czemu przy tej oszczędności — de polskie arbeiderne ere ma fattige — polacy robotnicy są tak biedni!

Także z wielkim uznaniem dla pobożności naszych chłopów, a ich duńscy pracodawcy. Aby religijne potrzeby zaspokoić, wota ich daleko do jednego z wielkich miast duńskich, gdzie się znajduje katedra katolicka i parafia katolicka.

Według słów korespondenta są robotnicy polscy ludźmi bardzo wdzięcznymi. Najmniejsza usługa wywiadomu nie ujdzie ich uwagi i dziękują za nią w sposób bardzo uprzejmy.

Z przewiesaniem, iż na wyspie mieli Duńczycy jaszu kłopot, gdyż jakiś żydek w Kopenhadze oklamał chłopów, przedstawując im służbę u Duńczyków jako niewole najcięższą, w której trzeba będzie zaprzedać duszę i ciało. Dzięki pośredniemu urzędnika konsulatu rosyjskiego powiodło się jednakowo chłopów przekonać, że służba ta taką nie jest i namówić do wyjazdu.

Zrobiwszy raz z robotnikiem polskim doświadczenie tak korzystne nie ulega wątpliwości, że agencje duńskie w roku przeszły większą liczbę robotników polskich wprowadza, do czego też gazety duńskie już nawołują.

Aż serce rośnie, gdy się czyta ta pochwały. Dumni to być możemy z naszych polskich robotników, którzy pracę i oszczędność wzbudzają podziw u cudzoziemców i wśród ciekiej walki o chleb zdobywają szacunek dla siebie i ludu swego. Część im zato!

Co tam słychać w świecie.

Liberalne pisma niemieckie rozpuściły teraz pogłoski, że Ojciec sw. zamierza Najprzew. Księcia Biskupa wrocławskiego mianować Karola dynalem za to, że tak dzielnie poparł petycję o przywrócenie nauki języka polskiego. Każdy wierny katolik cieszyby się szczęszerze, gdyby wiadomość ta się sprawdziła. Jest ona jednakże zmyślona, zmyślona przez liberalnych pismaków w tym celu, aby księcia Biskupa wrocławskiego porozumieć z rządem, aby przedstawić go jako wielkiego przyjaciela Polaków i przez to osłabić do niego zaufanie Niemców. Chodziło też liberalom o to, aby, jak to mówią, łatkę przypiąć Ojcu sw. że to niby nagrodziło chce popieranie agitacji polskiej ze strony Biskupa. Tak to bezwstydnie i zdradziecko postępują liberalowie niemieccy, aby tylko dopiąć swego. Osy sztuczki im się uda? Wątpimy. Przecież cały świat wie, że Księże Biskup polskości wcale a wcale nie popiera, że jest jej nawet wręcz przeciwnym, czego dowodzą jego znane okólniki z roku 1890. Jeżeli książe Biskup poparł petycję naszą, to nie uczynił tego najmniej dla nas, jako dla Polaków, lecz li tylko dla dobra wiary sw. i młodzieży katolickiej. Młodzież ta uczone w obcym języku, głupieje i dziczeje, więc tylko dla lepszego jej wychowania Księże Biskup poparł nasze żądania. Tego atoli liberalowie uznać niechcą, jeno wszędzie wietrzą wielkopolską agitację, a będą ją wietrzyli dopóty, aż im socjalistycznożem po gardle zagraja. Wtedy przyjdzie żal po niewczasie. Z tych nieuchnych ich sprawek powinien się Najprzew. ks. Biskup przekonać, że nie przejdą ich nieniem, że lepiej otwarcie stanać po stronie słabszych, a słabszymi są w tym wypadku Polacy. Kościół zawsze tak postępuje, a tych dostojników swoich, którzy w obronie słabzych i maluchów znoszą przykrości i nieprzyjemności, najwyższą godnośćą odznacza.

We Francji od dni kilku ogromna panuje wrzawa. Wojsko francuskie używa od pewnego czasu strzelb czyli karabinów systemu Lebla, które doskonałość mają przewyższać strzelby innych narodów. Do tych karabinów wynalezł Lebel osobny proch, także podobno doskonaly. Prochu tego strzelono dotychczas jak oka w głowie, aby go nieprzyjaciele Francji do rąk nie dostali. Tymczasem stało się, czego nie spodziewano. W przeszły tydzień wieniono koleję dwie skryny z powodu tego ogromna wrzawę i zarzucają rządowi wielkie niebalstwo. Jeżeli nabój te rzeczywiście zostały skradzione, to nie ulega wątpliwości, że dostaną się do rąk niemieccich. Niemcy już oddawnie byli ciekawi, z czego się to ten sławny proch Lebla składa. Francuzi zamierza-

KORESPONDENCYE.

Racibórz, dnia 26 Sierpnia.

m prochem pokonać Niemców, tymczasem Niemcy w przeszłej wojnie pewnie tym samym prochem strzelali będa. Łatwo tedy zrozumieć oburzenie gazet francuskich n a rząd i na władze kolejowe, że lepiej skarbu takiego nie strzegły.

W Lens we Francji przyszło do krvawej bójki między robotnikami francuskimi a belgijskimi. Ostatecznie musiało wkrąć wojsko, które walczących rozpedziło. Liczba rannych doszła znaczna.

Rząd francuski do tego stopnia przyjął się R o s y i, że zamierza zaprowadzić w szkołach francuskich naukę języka rosyjskiego. Może niezadługo każe dzieciom francuskim mieć świeckie lojowe, a w wojsku zaprowadzi rosyjską nahajkę. Byleby tylko ta przyjaźń rosyjska w stanowczej chwili Francuzów nie zawiodła.

W kopalni Bridgend w Anglii zasypały spadające węgle 143 górników. Nieszczęśliwi ci niezawodnie się zaduszą, ponieważ maszyna wentylacyjna się spaliła.

W Indiach angielskich panuje podobno głód straszliwy. W ostatnich latach z powodu suszy zniwa nie dopisały, więc ludność nie ma co jeść i tysiącami ginie z głodu. Władze obawiają się, że głód tegorocznego przewyższy rozmarami głód w roku 1879, w którym to roku umarło tam 5 milionów ludzi. Indie są krajem bardziej bogatym, ale bogactwo to zależne jest od wilgoci. Gdy rok mokry, wydaje kraj ten zboża i ryż tyle, że nawet do Europy wysyła, gdy posuwa nastapi, ludność mrze z głodu. Podobnie dzieje się we wszystkich krajach goryczych.

Pisaliśmy już nieroaz o tem, jak to rząd rosyjski za pomocą swoich wysłanych sizerzy w sąsiednich krajach niepokoje, balansując i podburzając ludność. Obecnie agituje w Galicji.

Wschodnia część kraju tego zamieszkana jest przez Rusinów, którzy są narodem zupełnie odmiennym od Rosjan-Moskali. Na tych to Rusinów zwrócił rząd rosyjski uwagę, a w mawiając w nich, że są narodem tym samym co i Rosyjanie, namawia ich także do powrzenia prawdziwej katolickiej wiary, przechodzenia na prawosławia i uznawania cara rosyjskiego za papieża. Nie obeszło się przytem bez podburzania Rusinów przeciw rządowi austriackiemu, a nie brak różnych wymyślań i na Polaków, że to niby Rusinów przeklują. W ten sposób balansuonu lud przede wszystkiem w dwóch powiatach granicznych: zbaraskim i skałackim. Widocznie kąkol siany nie trafił na opóźkę, bo około połowy sierpnia chłopi ruscy w tych dwóch powiatach poczęli tłumnie przechodzić za granicę rosyjską, porzucając swoje, grunty i domy. Nocą opuszczają wieś, a przeszły granicę zgłoszają się do koszar rosyjskiej straży pograniczej. Za granicą w Białobrzesce przyjmują ich w koszarach kapitan rosyjski, któremu święcie wieża, gdy im mówi: U naszego bosudara (cara) będzie chodzić w złocie i srebrze i dostaniec chatę murowaną, konie, bydło, a na każdą duszę 10 morgów pola i podatków nie będzie płacić. W koszarach dają chłopom obfito pożywienie, a nakarmiwszy odwożą do Krzemienca. W Krzemieniu odbywa się codziennie w prawosławnej cerkwi sołenne nabożeństwo, po którym chłopi ruscy wykazują się prawdziwej katolickiej wiary i przechodzą na prawosławia. Po tych uroczystościach pakują ludzi do wozów kolejowych i wiozą na kraj świata — podobno na Kaukaz, a im dalej od granicy, tem mniej grecznie obchodzą się władze rosyjskie z tymi wychodzami.

Waselkie ostrzeżenia pozostają bez skutku, bo chłop russki wierzy tylko żydom z Suchowice, który całą tą sprawą kieruje. Krwawemi Izami zapłaczą kiedyś ci russcy wychodzcy, którzy dzisiaj widocznie zatęskniwają za

pańskierną i niewoła tak ochoczo spieszą do zapowietzonego cholera kraju, oddając się w ręce siepacy, przedsięjących za wiarę Unitów na Podlasiu. Dowiemy się pewnie już w krótkie, jak to tam oni będą chodzić w złocie i srebrze, i jakie to tam grunta dostaną. Jak sobie pośleja, tak się wypląta. Czego żał, to tych gruntów porzuconych lub za bezcen przez chłopów russkich żydów sprzedawanych; a grunta to dobre, paźniczane. Żydzi na tem znów najlepiej zarobia.

Resya posunęła swe wojska znów w głąb Azji w granicach Afganistanu, który uznaje swierschnictwo angielskie. Emir czyli władcę Afganistanu, obawiający się Moskali, poprosił Anglików o pomoc, sam bowiem napastników pokonać nie zdola. Z tego powodu łatwo powstać może atak nowy między Anglią a Rosją. Snad Rosyi nie dość głodu ani cholery, bo jeszcze wojny pragnie.

W Berlinie antysemici wydali odezwę w sprawie procesu rzezaka Buschhoffa w Xanten. W odezwie swojej piszą, że proces się ukościł i rzezak Buschhoff został uwoliony od wszelkiej kary. Na tem jednak poprzestać nie można i należy dokładać wszelkich sił, aby wykryć mordercę chłopca Hegemana. Do tego potrzebne są pieniądze i dla tego ci, których sprawą cała żywo obchodzi, powinni składać dobrowolne datki. Komitet, który wydał odezwę, przeznacza 1200 mk. temu, aby wykryć mordercę. Gdyby pomimo ubierania kwoty nie dało się wykryć mordercy, w takim razie pieniądze zostaną oddane niezczęśliwym rodicom zamordowanego dziecka, a nadto będzie za nie pomnik postawiony chłopcu.

Sprawa Buschhoffa zajmować będzie poraz drugi sądy niemieckie. Otóż księgarz berliński Oberwinter wydał ksażeczkę, w której przeciwko prokuratorowi i sędziemu siedzemu podnosi ciężkie zarzuty. Tat jeden jak i drugi wniośły przeciwko księgarzowi temu skargę o obraże, tenże atoli dostarczył sądowi takich dowodów, że sprawą wzięta dla obu panów zwrot wielce niepomyślny. Cięka rzecz, jak się proces ten skończy.

Cholera w Hamburgu przybiera coraz groźniejsze rozmiany. W czwartek zachorowało tam na cholera 269 osób, z których 140 umarło. W piątek zachorowało 300 osób, a umarło 100. Władze miejskie rozpuściły szkoły i zabroniły używać wody z Elby, nieprzegotowanej. Poniżej powietrze znacznie się ochłodziło, spodziewają się lekarze, że cholera pewnie niezadługo ustanie. Lekarze skarżą się na wielki nietad i na brak środków zaradczych. Jakkolwiek stwierdzona jest rzecz, że woda z Laby czyli Elby jest niezdrowa, nie postarał się zarząd miasta o dobre wodociągi, wskutek czego uboższe wiatry ludności te zepsują wodę pitę musza. I mieszkańców w uboższych dzielnicach są niezdrowe, brudne i zbyt ciasne.

Nowe przedłodowanie grozi chrześcianom w Chinach. W prowincji Hunau poprzylepiano po miastach na rogach ulic odezwy, wzywające lud wprost do gwałtów i mordów chrześcian tamtejszych. W odezwach tych popisano, że misjonarze katoliccy zrabowali bardzo wiele dzieci chińskich i powydlubiali im oczy, z których robią następnie złoto i srebro. Mianowicie religia katolicka jest tam ostre zaoceponiona i zetkona w najbrudniejszy sposób. Wyewisk tych brutalnych nie chcemy powtarzać. Kilku misjonarzy katolickich udało się do władz z prośbą, aby kazaly pozywać z ulic odezwy. Nic to jednak nie pomogło. Urzędnicy nie chcieli tego uczynić. A ludność chińska burzy się tymczasem przeciw wszystkim chrześcianom i prawdopodobnie przyjdzie znów do mordów, zaburzeń i rozruchów. Z kilku miast już donoszą, że lud się zbroi potajemnie i chce wyrządzić pewnej nocy wszystkich chrześcian.

błogiego, rokosznego snu. Na zapytanie Basi, czy się nie obawia, czy ma odwagę, odpowiedziała znów poruszonym głosem:

Nie traźmy czasu — rzekła Basia — wsiądźmy na konie, ja także potrafię wybornie się utrzymać na dyżlowym siwku. Zwawo, Janku, przeżegnajmy się i ruszajmy w imię Boże.

I oboje, wsiądźmy się za ręce, pomknęli szybko, i po chwilę zniknęli wśród gęstwin drzew. Nic nie przesywało cię głębokiej, rozlanej w dolinie, tylko strumień szumiący jednostajnie, bieżąc zwawo po kamieniach i bryzgając pianą biłą, tylko potoki hucały gdzieś w oddali, spadając z wysokich turni i rosibiąc się o szczelinę głazów.

VIII.

Więści szczęśliwe.

Cięka troska zawisła tymczasem nad dworem pana cieśnika w Borówce. Rozpoczęły się dni strasznego oczekiwania. Jakkolwiek, rozwazywany rzeczy z krwią zimną, nie było obawy, aby zbójnicy mieli wyprzedź jaką krawędź Basi, bo przecież jedynie dla okupu ja powrąli, ileż to niebezpieczestw mogło grozić dziewczynce pomiędzy nimi! W domu cieszano się nad nią, strzeżono, jak oka w głowie, tam naraz znalazła się sama jedna wśród zgromy złodzieiów, którzy nie mieli nawet wyobrażenia, do jakiej trostliwości przyswajonej było dziecko tak wychowane, jak córka cieśnika. Dobrze mówiąc p. Honora, że biedna dziewczynka mogła tam

(P) Na ostatnim miesięcznym zebraniu Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego, dnia 21 bm., stawił ku moj. ra- dości jeden z młodszych członków wniosek, aby założono w Raciborzu Towarzystwo młodzieży św. Alojzego. Ucie- szyłem się z tego szczerze, gdyż dowodzi to, że młodzież w naszym Towarzystwie polsko-górnośląskim do coraz większej daty doskonałości. Mimo to przyznał musiałem słusność przeciwnego uwagom kilku mówów, a miano- wicie Szan. redaktora „Nowin”.

Zaprawdę Towarzystwa św. Alojzego mają bardzo wznowisko zadanie. Wskutek zupełnie mylnego systemu nauczania w szkołach naszych, szerszy się dzikosień między młodzieżą, a cnoty chrześcijańskie, zwłaszcza owa królowa cnot wszelkich, cnota czystości nogami deptana bywa. Czyż z takiej młodzieży mogą wyrosnąć dobrzy kraju- obywatele? Nie, przenigdy! Zadaniem tedy Towarzystw św. Alojzego jest szerszy cnoty chrześcijańskie między młodzieżą, nakłanianie do pobożności, do pracy, trzeźwości i oszczędności, naprawiać zle skutki szkolnego wychowania i społeczeństwu uczywowych przysparzać obywatałi. Bardzo to potrzebne w czasach obecnych, bo, jak się Przew. ks. kap. Siwiec na kazaniu u Matki Bożej wy- razil, — rospusta wszelaka gorzej się w świecie zakorzeniła i większą kleksę wytwarzają, anizeli cholera. Ze wszystkich grzechów Bóg najbardziej brzydzi się nieczystością i rospustą. Toż Chrystus Pan rozmawiał z Pilem, jakkolwiek ten był poganiem, a z Herodem mówią niechoją, wiedząc, że Heród jest rospustnikiem wielkim.

Atoli towarzystwem takim kierować może, jak to słusnie zauważały redaktor „Nowin”, tylko kapelan. Mał świecki, chociażby był najprzykładniej i wielki, po- siadał wymowę, nie zdobył sobie wśród młodego, często kramabnego pokolenia, takiej powagi, jakiej ursad przewodniczącego wymaga. Potrzeba też częstych évi- czeń i nauk duchownych, a takich tylko kapelan podjąć się może. W stosunkach, w jakich tu żyjemy, potrzeba atoli, aby kapelan taki miał doskonały język polski, aby o ile możliwości sam także czuł się Polakiem, bo tyl- ko taki kapelan wpływać może dodatnio na polską młodzież. Na oź się to przyda, gdy się w młodzi z te wpajać będzie jedna ręka, cnotę miłości bliźniego, a je- li druga — uczyć się ja będzie pogardzać narodowości ojcojów i braćmi polskimi, lub uprawiać politykę germanizacyjną! Takie Towarzystwo nie wydałoby owoce położanych i lepiej niechcale nie istnieje.

Znam Racibórz już od lat pięćdziesięciu i przyznać muszę, że na ręce gruntu dla pomyślnego rozwoju ta- kiego Towarzystwa niema. Walka narodowościowa, tak niestety wzniesiona przez naszych niemieckich wspól- wyznawców zatrzymała wszelką pracę dla dobra ogólnego i wywołała rozwój. Czyż winą po stronie Polaków? Nie! Polacy tutejsi bronią tylko swojej mowy ojczystej, swojej narodowości. Winą to tych, którzy by nam naszą narodowość wydrężeli chocieli.

Jestem tedy zdania, że na ręce zabiegów w celu za-łożenia takiego Towarzystwa nie wydałby pożąda-ego owo. Godź się też zupełnie na następujące zdanie jednego z członków naszego Towarzystwa: „Młodzież, która pragnie wybrnąć z blota gniuności duchowej, niech się przyłączy do Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego, które stoi pod opieką św. Marcelego. Towarzy- sto to ma doborową bibliotekę, urząduje poczajujące zebrania, — więc także wpływ może na uszlachetnie- nie młodzieży.”

Towarzystwo Polsko-Górnośląskie nie jest na to, aby tworzyło inne Towarzystwa, które, gdyby w inne przeszły ręce, stałyby się niezawodnie nowymi ogniskami germanizacji.

zachorował z samego przestrachu, a gdyby zachorował, nie mają żadnego ratunku, ani opieki, cóżby się z nim stało? Straszne te myślały trąpy we dnie i w nocy nie- szczęśliwych rodziców, chociaż żadne z nich nie odsykało się głośno z niemi.

Cieśnik, nawykły do ustawiczej trwogi o zdrowie żony, starał się ukrywać przed nią swój niepokój; ku wielkiemu wszelako podzieleniu jego, cieśnikowa nietylko, że nie zachorowała, ale daleko zdrowszą i silniejszą się zdawała teraz, anizeli zwykle. Moc ducha przeszy- cieła w niej naraz słabość ciała; w pierwnej chwili, gdy doniesiono jej o tem nowem nieścisłociu, powie- działa sobie, że nie powinna choroba swoja przeszcypiać kłopotu mężowi, który tak ważne rzeczy miał na głowie i potrzebował przytomności umysłu zachować; alla woli potrafiały wymodać na sobie spokój i zdrowie. Były chwile, gdy sila ta zdawała się ja opuszczać, w głowie, ciężkimi myślami skołtaną, powstawał zamęt strasza- liwy, serce zamierało w piersi. Leż wówczas cie- śnikowa padała na kolana przed obrazem Matki Bo- skiej Częstochowskiej, medliła się tak goraco, z taką wiązą głęboka, że zawsze powstawała pokrzepiona i ozy- wiona nadzieję.

A od modlitwy śpieszyła zaraz do zajęć rozbiorowych, ani jednej chwilki teraz nie strawiła bezczynnie.

Od samego rana do późna w noc była ciągle na nogach, doglądała gospodarstwa, a potem chodziła po całej wsi, od chaty do chaty, gdzie tylko ktoś cierpią, aby z nudy, aby choroby, tam milosierda pani własną re- ką niosła pomoc i radę. Największą w tem ulgę znajdo-

Zbójcy Tatrzańscy.

15)

(Ciąg dalszy.)

Odważna dziewczynka postanowiła uciekać z bratem do tych juhasów, korzystając ze sru zbójców. Pieniądzy nie miała wprawdzie przy sobie, ale mogła przyczekać na grodu sowita, byle im dopomogli dostarczyć do rodziców. Wiedziała, że przedsięwzięcie to było niebezpieczne, nie wała się jednak, bo to był sposób jedynego uratowania Janka; bez niego nie chciałaby powrócić do domu, zaś nie w świecie nie chciałaby zostawać dłużej w rękach tej okropnej baby.

Ty musisz wiedzieć, gdzie oni pasą konie — sypiąła chłopiec — słyszałam, jak herszt powiedział, gdy mnie tu przywiózł: Puśćcie konie na paszę.

— Wiem — odpalił chłopak — tam na polanie, poza Krakowem, one tam i nocują.

— Prowadź mnie tam — zawołała Basia — ja po- znam nasze konie, od naszej kolaski odprężone. Może my je przecież zabrac, bo to nie jest cudza własność. Ty pewnie umiesz konno jeździć?

Chłopiec za całą odpowiedź pokreśl głowę, nie był w stanie mówić, patrzał na Basię błyszcącymi od ra- dości oczyma, zrozumiał ja, chociaż trudno mu było w tak wielkie szczęście uwierzyć! Lecz wszystko, co słyszał, o czym się dowiedział od siostry, wydawało mu się takie dziwne i niepojęte, że Janek doznał szczególnego wrażenia, jak gdyby działał i poruszał się pośród

trzeba te wrota, żeby bronili od zarazy. Należy też z domu nie trzeba wychodzić, ale napić się czegoś cieplego i przegryźć chleba lub bulki. Nie należy też jadać surowizm, a broń Boże niedojrzanych owoców; nie trzeba kupować na targach u przekupek, zakurzonych i w ogóle leżących w nieczystym jakim koszu gruszek, jabłek albo jakichkolwiek jakoci; nie pić wody z sadzawek, małych rzeczek i w ogóle nie opijać się wodą lub piwem. Najlepiej byłby woda do picia wpierw przegotować, ostudzić — postawić w czystym naczyniu i chłodnym miejscu, a dla smaku dodać trochę cytryny lub kwasu cytrynowego z apteki.

Kogo stać na to, niech sobie codzień po chiedzie wypije herbaty ciepłej albo kawy czarnej, od czasu zas do czasu jeden kieliszek wódki. Radzimy to tym, którzy wódki tylko na lekarstwo używają, a nie tym, którzy z zamilowania wódkę pią, żeby się czasem nami nie zastawiali.

Koło siebie i w mieszkaniu zachowywać trzeba czystość największą, bo to od wszelkiej zarazy najlepiej bronii.

Gdy jednak, pomimo tego wszystkiego, poczujesz się nieważnie, gdy cię mdli trochę, gniecie w dolku, lub masz rozwolnienie, to nie zaniebuj choroby. Pamiętaj więc, że wtedy mała rzecz może cię uwolnić od wielkiej biedy, przestań też jeść zwykłą strawę, napij się mioty, okład ciepły sobie na brzuch położ i weźłyżkę oleju ryżynusowego. A gdy to nie pomoże, natychmiast udaj się do doktora, albo go wywaj do siebie. Tu już niema chwili do stracenia, bo może być źle. Nadewszystko zaś bab nie słuchaj i pokatnych lekarzy, bo tak cię zaczyna okadzać, smarować, potrząsać, aż cię na tamten świat wyprawia. Pamiętajmy również przed wszystkiem na to, co powiedzieliśmy: cholera nigdy nie wybucha od razu w jednej chwili, zawsze ja poprzedza niewidomaganie żołędzi, małe rozwolnienie, na które można jeszcze radzić. Gdy się tego zaniedba, źle jest, a w każdym razie bez doktora już się nie obejdzie.

Rozmaitości.

Moltke i Alzatczyk. Stary Moltke był wielkim lubownikiem ogrodnictwa. Bawiąc raz w Grison (w Szwajcarii), przypatrzywał się baźnemu pracom ogrodnika tamtejszego, chwalił go bardzo i w końcu rzekł doń:

Bank Ziemiński w Poznaniu

ma w różnych okolicach Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich parcele różnej wielkości z budynkami lub bez budynków do oddania jako włości rentowe.

Osadnikom dostarcza Bank wszelkiej móżliwej pomocy przy urządzeniu gospodarstw, udziela pożyczek na budowle i gwarantuje pewność posiadania parceli aż do zapisu, skoro nabycie w Banku złożą zaliczkę.

Również przyjmuje Bank pieniadze, złożone osobistie, lub przesłane pocztą, do depozytu za półroczeń wypowiedzeniem i płaci obecnie 4%; a skoro deponent zrobi interes przez Bank, lub Spółkę Ziemska w Poznaniu, albo Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast bez wypowiedzenia.

Zarząd.

Kalendarz „Nowin Raciborskich”

wyjdzie w połowie przyszłego miesiąca i będzie zawierał: Część kalendarzową z wszelkimi dodatkami, (będą także wymienione święta żydowskie, których w przeszłym kalendarzu nie było), — dalej trzy piękne wiersze:

Na nowy rok, Do matek śląskich i Zagadka dla dzieci, dalej „Rabczyk”, powieść na tle prawdziwego zdarzenia, napisana przez redaktora „Nowin”, rozprawka historyczna o księżnicie Dorocie Sybilli przez St. K., najważniejsze ustupy z prawa o szkodach przez zwierzę wyrządzone, a w końcu rozmaitości, dowcipy i ogłoszenia.

Kalendarz ten kosztować będzie tylko

10 fen.

Zamówienia już przyjmujemy.

PARCELACYA.

Folwark Grabowiec, ca. 700 mórg ziemi pszennej I. klasy, w powiecie Leszczyńskim, blisko stacji Krzemieniewa (Feuerstein) lub Garzyna, na drodze kolejowej z Leszna do Gostynia, w pobliżu szkoły i kościoła, z obszernymi budynkami, zabezpieczonymi od ogrodu na 40,000 marek mamy do rozparcelowania na włości rentowe, różnej wielkości od 10 do 120 mórg.

Zaliczka wynosi czwartą część ceny kupna, reszta zamieniona będzie na rentę po 4% z amortyzacją.

Z korzyścią nabyć można ten folwark, gdy się zbiór nabywowy na cały obszar, lecz i pojedyncze parcele samawią sobie można każdego czasu za zgłoszeniem się do Zarządu dominialnego w Oporowie (postać Wielka Łęka, Gross-Lenka).

Bank Ziemiński w Poznaniu (Posen).

— Już to wy Szwajcarzy jesteście, według wybornymi ogrodnikami.

— Nie jestem Szwajcarem, panie marszałku, pochodzą ze Strasburga.

— A zatem Niemcem.

— O nie! Alzatczykiem.

— Lecz skoro Alzatczycy mieli szczęście zostać Niemcami?

— Nie chciałem korzystać z tego szczęścia, wyniosłem się z kraju i pozostałem Francuzem.

Mówiąc to, ogrodnik był wielce wzburzony. Moltke poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Uspokój się, moj przyjacielu. Można być Francuzem i dzielnym człowiekiem.

I zmieniając przedmiot rozmowy, dodał:

— Zresztą mniejsza o to! Twoje gruski są wprost nadzwyczajne. Wyjeżdżam jutro i chciałbym kilka zabrać z sobą. Przecież, choć jesteś Francuzem, sprzedasz mi te, które wiążą na tamtej galę.

Nazajutrz Moltke wiadając do wagonu, znalazła w wagonie małe drzewko, opakowane starannie ze wszystkimi owocami, a przy nim następującą kartkę:

„Żałuję odemnie, panie marszałku, kilku gruszek, ofiaruję ci małe drzewko. Francuzi mogą być nie tylko dzielnymi ludźmi, ale i umieją być wspaniałymi”.

Nowy opal. Londyńskie towarzystwo „Petrole Pioneer Corporation” wyrabia do użytku domowego i przemysłowego cegieleki z... nafty. Siła ogrzewająca tego nowego opalu jest znacznie większa od siły węgla kamiennego, kosztuje przy tym 10% taniej. Parowiec, zabierający zwykle 1,000 ton węgla, będzie musiał zabierać tylko 200 tonowych cegieleków. Nafta, po dodaniu pewnej domieszanicy chemicznej, ogrzewa się do gorącości 260 stopni, przy której mieszana się zgęszcza, i w stopniu należytym nadaje się jej postać cegieleku.

Proces o wasy. W Essen rozgrywał się w tych dniach ciekawy proces o wyższą wzmiennikową „ozdobę twarzy”. W pewnej z tamtejszych piwiarni wszczęta się pomiędzy kilku obywatełami przy kufelku piwa pogawędka o wartości „wasów pokrewnych”. Jeden z uczestników rozmowy tak mało na tym punkcie objawił ambicję, że gotów był je za pewną cenę stracić. Wnet stanął zakład i znalazł się taki, który ofiarował 50 marek, jeżeli lektomyślny wasa pozwiedzie się wasa. Pieniadze

zyskały się z tego, że zyskały się wasy. Wysokość cen targowych wrocławskich z dnia 25 Sierpnia 1892 r.

Pszencica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. biały zielonej 18,10—14,10—15,10 marek, żółtej 18,00—14,00—15,00 marek.

Zyto za 100 kilogr. 12,10—13,80—13,50 marek.

Jęczmień za 100 kilogr. 14,00—14,50—15,00 marek, biały 12,80

13,50—13,80 marek.

Owies za 100 kilogr. 18,00—14,00—15,00 marek.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 25 Sierpnia 1892 r.

Pszencica za 100 kilo (2 centnary) 14,80—15,10 Mrk.

Zyto (żółte) 18,55

Jęczmień (nowy) 12,00—12,70

Owies (nowy) 11,80—12,40

Kartofle za 50 kilo (1 centnar) 1,60—2,00

Miód za 1 funt 1,05—1,20

Jaja za 1 kg (15 sztuk) 0,55—0,60

Słoma prosta dłuża za kopę 21,—

Sienna łączna za 50 kilo (1 centnar) 2,50 2,80

Za austriacki reński plac 1,71 mrk.

Za rosyjski rubel plac 2,07 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Witrial miedziany (lepki)

do zabezpieczenia pszenicy przeciwko rdzy, ofiaruje najtaniej

Karol Fischer

Maciowakrz.

Zboże

skupuje po cenach targowych

Szymon Stein

Racibórz, (przy moście Odrzańskim)

Silny chłopiec,

który ma chęć, wyuczyć się masarstwa i fabrykacji kibelis, poszukiwany od zaraz do Koźla. Bliskich wiadomości dostarczy kupiec

K. Szemieszek

Racibórz, Rynek.

Masarniwo

wraz z masarnią jest każdej chwili na sprzedaż za malem wyplatami.

Edward Lepiorz

Grzędzin, (powiat Kozielski).

PARCELACYA.

W Markowicach, powiat średzki (Schroda) stacją kolei żelaznej Pierzchno na linii Kluczbork-Poznańska (Kreuzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komicy:

1) Cztery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym. Rola pszenica I klasy, wydrenowana (turkowana) z laki.

2) Siedemnście gospodarstw z obszarem 40—60 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I i II klasy, wydrenowana z laki.

3) Parcele z obszarem 40tua mórg ziemi pszennej, kwalifikując się na postawienie wiatraka.

4) Dziesięć osad dla robotników i rękoździelników z obszarem 10 mórg roli pszennej I klasy wydrenowanej.

Trzecia część każdej parcerli będzie zasiana oznina. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę częściową ceny kupna i przejęć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60 1/2 latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolnionym od płatienia renty. Na wystawienie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.

Spółka Ziemska w Poznaniu, ul. Rycerska 13.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.

złożone zostały u trzeciej osoby. Jakoż w mynięciu oka piękny was stał się ofiarą ofiary. Nie przypuszczał tej ochoczości w poszywaniu się wasów u wzmiennikowego obywatela, poważnego kupca w Essen, jego przeciwnik i dowodził, że tylko zaraz dawał owe 50 marek. Pieniądzy więc wydać nie chciał. Sprawa ta dostala się przed kramki sądowe, gdzie wśród głównych wybutów śmiechu słuchaczy rozstrzygnięta została na niekorzyść oskarżonego, który skazany został na zapłacenie tych 50 marek i kosztu sądowego. Wyrok ten był tem bolesniejszy dla oskarżonego, ile że przeciwnikowi jego az do czasu terminu was odrósł już prawie zupełnie.

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dnia 31 Sierpnia: św. Rajmunda.

Czwartek dnia 1 Września: św. Idziego op.

Piątek dnia 2 Września: św. Stefana kr.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 25 Sierpnia 1892 r.

Pszencica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. biały zielonej

18,10—14,10—15,10 marek, żółtej 18,00—14,00—15,00 marek.

Zyto za 100 kilogr. 12,10—13,80—13,50 marek.

Jęczmień za 100 kilogr. 14,00—14,50—15,00 marek, biały 12,80

13,50—13,80 marek.

Owies za 100 kilogr. 18,00—14,00—15,00 marek.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 25 Sierpnia 1892 r.

Pszencica za 100 kilo (2 centnary) 14,80—15,10 Mrk.

Zyto (żółte) 18,55

Jęczmień (nowy) 12,00—12,70

Owies (nowy) 11,80—12,40

Kartofle za 50 kilo (1 centnar) 1,60—2,00

Miód za 1 funt 1,05—1,20

Jaja za 1 kg (15 sztuk) 0,55—0,60

Sloma prosta dłuża za kopę 21,—

Sienna łączna za 50 kilo (1 centnar) 2,50 2,80

Za austriacki reński plac 1,71 mrk.

Za rosyjski rubel plac 2,07 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Baczność!!!